ROK I. NR. 13.

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU
POPIERANY-PRZEZ-POLSKIE-TOWARZYSTWO-PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT PAŹDZIERNIKOWY 1927 R.

TREŚĆ NUMERU:

Staś i Krzyś przed kąpielą wieczorną bawią się nago



w ciepłym, ale dobrze przewietrzonym pokoju.





CZY NALEŻY SZCZEPIĆ DZIECI PRZECIW SZKARLATYNIE

Jesień roku ubiegłego przeżyliśmy pod znakiem szczepień ochronnych przeciw szkarlatynie.

Prowadzona już przedtem od roku 1925 akcja szczepienna, zapoczątkowana przez Państwowy Zakład Higjeny, nie była znana szerszemu ogółowi publiczności. Dopiero wzmożona epidemja ubiegłej jesieni zwróciła na nią uwagę społeczeństwa.

Dzięki niefortunnie pomyślanej akcji zapobiegawczej, w wielu wypadkach szczepiono dzieci nie poddając ich poprzedniemu badaniu na wrażliwość i nie sprawdzając następnie skuteczności szczepienia.

Z chwilą zmniejszenia się natężenia epidemji, słomiany ogień zapału do szczepień u publiczności zgasł. Na jego miejsce zjawiła się obojętność, a nawet niechęć w pewnych kołach.

Spowodowały je następujące czynniki. Przedewszystkiem brak częstych informacyj ze strony miarodajnych czynników co do pożyteczności akcji szczepiennej w pismach codziennych. Z drugiej strony przypadki szkarlatyny u osobników zaszczepionych wywołały rozczarowanie u tych, którzy w szczepieniu przeciw płonicy chcieli widzieć metodę nigdy nie zawodzącą.

W związku z temi przypadkami zauważyć należy, że w większości wypadków nie sprawdzono, czy szczepienie osiągnęło zamierzony cel. W wielu przypadkach kontrolowanych okazało się, że szczepienie wywołało jedynie osłabienie wrażliwości na jad szkarlatynowy, albo wskutek zbyt małej dawki szczepiennej, albo wskutek wielkiej wrażliwości danego osobnika.

Poza tem istnieje wśród publiczności pewien lęk przed skutkami szczepienia. Obawa ta jest całkowicie niesłuszna, gdyż szczepienie przeciw szkarlatynie żadnej szkody organizmowi nie przynosi. Za przeciwwskazane przeciw szczepieniom przeciwpłoniczym uważać należy tylko stany postępującej sprawy gruźliczej i zapalenie nerek.

Najlepszą bronią w walce z uprzedzeniem i przesądami jest wymowna liczba. Zanim jednak przejdę do danych statystycznych, chciałbym w krótkich słowach omówić obecny stan zagadnienia szczepień ochronnych przeciw płonicy.

Oddawna wiedziano już, iż wielką rolę w powstaniu zespołu chorobowego, zwanego płonicą, odgrywa zarazek, zwany paciorkowcem. Nie umiano go jednak odróżnić od szeregu innych paciorkowców, które spotykamy w przebiegu innych chorób. Dopiero badania ostatnich kilku lat rzuciły więcej światła na istotę szkarlatyny. Stwierdzono, że łańcuszkowiec szkarlatynowy posiada

własność wytwarzania jadów, które zastrzyknięte osobnikowi zdrowemu wywołują zespół chorobowy, przypominający płonicę. Stwierdzono również, że surowica konia, któremu zastrzyknięto jad paciorkowca szkarlatynowego, nabiera własności zobojętniania go i dzięki temu wprowadzona do organizmu osobnika chorego w pierwszych dniach choroby, posiada własność łagodzenia jej przebiegu.

Na podstawie powyższych spostrzeżeń zastosowano uodpornianie dzieci przeciw płonicy jadem paciorkowca szkarlatynowego i zawiesiną zabitych bakteryj. Wyniki akcji szczepiennej zarówno zagranicą jak i w Polsce uważać należy za bardzo pomyślne.

Nie miejsce tu na przytaczanie dokładnych liczb i zestawień. Pozwolę sobie jednak przytoczyć, iż w roku ubiegłym ogólny odsetek zachorowań pośród dzieci do lat 18 wynosił 1.52%, podczas gdy odsetek zachorowań u szczepionych wynosił zaledwie 0,43%. Przeciętnie więc grupy dzieci szczepionych dają 3 do 4 razy mniej zachorowań, niż odpowiednie grupy dzieci nieszczepionych. Jakkolwiek w chwili obecnej istnieje jeszcze różnica zdań co do roli paciorkowca w powstawaniu szkarlatyny, to niema przeciwników akcji szczepiennej uodporniającej przeciw płonicy.

Ponieważ stwierdzono, że nabyta drogą szczepienia odporność wzrasta z upływem czasu, należy dzieci szczepić przed okresem epidemji. Wadą dotychczas stosowanej metody była konieczność wielokrotnie powtarzanych zastrzyków, wywołujących niechęć dzieci i rodziców.

Obecnie wprowadzono metodę prostszą, wymagającą jednego lub dwóch zastrzyków, a jednocześnie dzięki pewnej modyfikacji szczepionki spodziewać się należy, że odporność przy takiem szczepieniu będzie wcześniejsza i trwalsza.

Dr. Paweł Baumryter.

O ZWALCZANIU SWĘDZENIA SKÓRY U DZIECI

Swędzenie skóry powstaje z różnych powodów. W najwyższym stopniu powodują swędzenie niektóre choroby skóry. Zastanowimy się ogólnie nad zjawiskiem swędzenia skóry i wymienimy czynniki, które mogą je potęgować. Swędzenie może powstawać albo wskutek działania na skórę bodźców zewnętrznych, albo wskutek zmian chorobowych w skórze, albo też wskutek zaburzeń w całym ustroju (z przyczyn wewnętrznych).

Wiadomo powszechnie, że ukłucia owadów powodują zmiany swędzące w skórze. Do nich należą: komary,

pewne odmiany much, pchły, pluskwy, a w pierwszym rzędzie wszy. Ukłucia tych owadów, powodując swędzenie, wywołują odruch drapania, co w następstwie może prowadzić do zmian w skórze wtórnych (zależnych wyłącznie od drapania), które tak mogą zmieniać charakter zmian w skórze, że istotna przyczyna swędzenia (pasorzyty) może uledz przeoczeniu. Czasami u dzieci, które mają wszy we włosach na głowie, widujemy zmiany swędzące w skórze na szyi i na plecach, które dzieci rozdrapują, gdy istotna przyczyna złego może ujść uwadze matki. Oprócz ukłucia owadów, mogą wywoływać swędzenie inne bodźce zewnętrzne; do nich należy: drażniący wpływ bielizny, zwłaszcza wełnianej. Skóra niektórych osób nie znosi wełny i reaguje dotkliwem swędzeniem, w następstwie którego mogą powstać zmiany wskutek drapania i zakażenia skóry przez drapanie. Szczególnie dzieci o skórze wrażliwej częstokroć wcale nie znoszą wełny. Dalej może wywoływać swędzenie bielizna wilgotna. Mokra pieluszka, pozostając długo w zetknięciu z wrażliwą skórą niemowlęcia, wywołuje objawy swędzenia, które przejawiają się najpierw w niepokoju dziecka. Wydzieliny wchłonięte przez pieluszkę mają wysoce drażniące własności; w następstwie dochodzi czasem do uporczywych objawów podrażnienia i zapalenia skóry, w postaci rozległego zaczerwienienia i sączenia. Gorąco i przegrzanie wybitnie zwiększają uczucie swędzenia, częściowo w ten sposób, że wywołują pocenie się dziecka (bielizna staje się wilgotną), częściowo niezależnie. Nadmierne pocenie się często jest przyczyną powstawania w skórze licznych b. drobnych pęcherzyków (potówki) z towarzyszącem dotkliwem swędzeniem. Nieoględne drażnienie skóry, czy to za pomocą różnych chemikalij, czy też światła, wywołuje zmiany zapalne w skórze, połączone z uczuciem swędzenia. W ten sposób może działać: smarowanie skóry wrażliwej terpentyną, jodyną, okłady wilgotne nieumiejętnie stosowane, zbyt długie naświetlanie na słońcu i t. d. Widzimy, że cały szereg bodźców zewnętrznych może wywoływać swędzenie skóry albo potęgować już istniejące. Jest zrozumiałem, że leczenie tego rodzaju swędzenia musi polegać przedewszystkiem na wykryciu i usunięciu przyczyny zewnętrznej, wywołującej swędzenie.

Trudniej dać radę ze swędzeniem skóry powstałem na tle chorób skóry lub całego ustroju. Nie możemy wchodzić w szczegóły dotyczące chorób skóry i ich leczenia, lecz w każdym przypadku, leczonym przez lekarza za pomocą odpowiednich środków, matka może być pomocną, jeżeli przypomni sobie o przyczynach zewnętrznych, potęgujących swędzenie. Wtedy będzie się starała usunąć te czynniki dodatkowe, pogarszające sprawę zasadniczą. Niektóre cierpienia skóry u dzieci z towarzyszącem mu swędzeniem są bardzo uporczywe, mogą trwać miesiące i lata, to też zrozumiałą jest doniosłość umiejętnej higjeny i pielęgnacji skóry dziecka, dotkniętego podobnem cierpieniem.

Wreszcie swędzenie występuje czasem u dzieci, bez żadnych pozornie zmian w samej skórze i przy braku czynników zewnętrznych. Zdarza się to u dzieci z wadliwą przemianą materji, zwykle bardzo nerwowych Swędzenie powstaje wówczas samoistnie w skórze niezmienionej i dopiero później, wskutek ustawicznego drapania, tworzą się w skórze zmiany trwałe i widoczne pod postacią różnych wyprysków. W tym rodzaju swędzenia przeważa nerwowe usposobienie dziecka i na nie przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę Poza lekarstwami pozostaje duże pole do umiejętnego działania psychicznego na dziecko nerwowe.

„Naprężona atmosfera“ w domu pogarsza wszystkie te stany chorobowe. Widujemy nierzadko, że różne stany nerwowe u dzieci a także i swędzenie, z niemi związane, poprawiają się znakomicie bez leczenia, gdy dziecko przebywa zdala od domu rodzinnego, w obcem otoczeniu, w zakładzie i t. d. Często się mówi w takich razach o wpływie zmiany klimatu, lecz dla lekarza nie ulega wątpliwości, że duży wpływ kojący na ustrój nerwowy niektórych dzieci wywiera także „zmiana osób otaczających“.

Przechodząc teraz do właściwej pielęgnacji skóry swędzącej, przypominam, że należy przedewszystkiem usunąć te czynniki zewnętrzne, które mogłyby potęgować swędzenie. Należy więc obniżyć zbyt wysoką temperaturę pokoju, dostarczyć więcej świeżego powietrza, nie ubierać dzieci tak, aby się pociły, częściej zmieniać bieliznę, odrzucić materjały drażniące (wełna, jedwab) i t. d. Łagodzić swędzenie można za pomocą częstych obcierań skóry słabym rozczynem octu zwykłego lub toaletowego (łyżka na szklankę wody). Po zwilżeniu skóry należy ją bardzo starannie osuszyć, unikając tarcia, i następnie obficie zapudrować. Trzeba zauważyć, że pudry, zawierające skrobję (krochmal), nie nadają się do pudrowania ciała, gdyż ziarenka krochmalu, wchłaniając pot ze skóry, pęcznieją i mogą zatrzymywać składniki drażniące potu. Najlepiej, gdy matka będzie się posługiwała do pudrowania ciała dziecka zwykłym talkiem. Zwykłe mydła toaletowe zawierające olejki wonne a także nadmiar ługu wolnego mają działanie drażniące na wrażliwą skórę dziecka i ewentualnie mogłyby potęgować swędzenie. Należy używać do pielęgnowania skóry dziecka mydeł przetłuszczonych, prawie bezwonnych. Zastosowanie tych czy innych leków jak również odpowiedniej diety należy do kompetencji lekarza.

Dr. J. Wiszniewski.



„ROBAKI“ U DZIECI

(Ciąg dalszy).

TASIEMCE - SOLITERY.

Charakterystyczną cechą tasiemców jest tworzenie t. z. łańcuchów*). Łańcuch tasiemca zaczyna się od t. zw. główki, zaopatrzonej w ssawki lub haczyki, któremi pasorzyt przytwierdza się do ściany jelita swego gospodarza, oraz tworzącego z nią jakby jedną całość szeregu członów t. j. oddzielnych dojrzałych płciowo osobników, które wydzielają jaja w ogromnych ilościach. Człony położone najbliżej główki są najmłodsze i najmocniejsze. Pospolicie zowią je szyjką, choć z szyją niema nic wspólnego. Człony najbardziej oddalone od główki są najstarsze i największe. U niektórych gatunków liczba członów może dosięgać kilkuset, przez co długość tasiemca może wynosić 8—9 metrów.

Człony dojrzałe odrywają się niekiedy i również jak jaja są wydalane nazewnątrz. Wydalone z ustroju człowieka lub innego ssawca, jaja lub pojedyncze człony mogą być połknięte przez inne zwierzę kręgowe — np. świnię, pożerającą wszystko, lub wraz z ukoszoną trawą przez bydło rogate i t. p. W przewodzie pokarmowym nowego gospodarza osłonki jaja rozpuszczają się i dojrzałe larwy, zawierające główkę przyszłego tasiemca, przebijają ścianę jelita i roznoszą się dalej z pędem krwi po ciele nowego gospodarza. Wreszcie zatrzymują się w pewnych miejscach, najczęściej w mięśniach i tworzą t. z. wągry czyli zarodki przyszłych tasiemców.

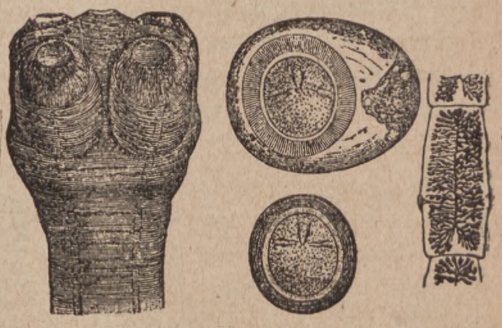
*) Nazwa tasiemiec pochodzi właśnie od długości tego pasorzyta i płaskiego kształtu członów.

Połknięte wraz z mięsem wągry dają w jelitach następnego gospodarza początek nowym tasiemcom.

Tym sposobem każdy tasiemiec przechodzi następujące fazy rozwoju: dojrzały tasiemiec, przebywający np. w jelitach człowieka wydziela jaja, które dostawszy się do ustroju następnego gospodarza, tworzą t. zw. wągry; wągrowate zaś mięso, połknięte przez następnego gospodarza, daje początek tasiemcom i tak w kółko.

Pospolicie spotykanemi odmianami tasiemca u ludzi zarówno dorosłych jak i u dzieci są: tasiemiec bydlęcy (Rys. 1), którym człowiek zaraża się przez spożywanie mięsa bydlęcia wągrowatego, tasiemiec świń-

Rys. 1. Tasiemiec bydlęcy.



Główka. Jajo. Człon.

ski (Rys. 2) i brózdogłowiec, zdarzający się u nas na szczęście bardzo rzadko. Człowiek zaraża się nim przez spożywanie wągrowatego mięsa niektórych gatunków ryb: szczupaka, łososia, pstrąga.

Rys. 2. Tasiemiec świński.



Główka. Człon. Jajo.

Ponieważ mięso bydlęce spożywają już na całej kuli ziemskiej—odmiana tasiemca bydlęcego spotyka się najczęściej; rzadziej spotyka się tasiemiec świński, już chociażby dlatego, że niektóre ludy wschodnie nie jadają wieprzowiny ze względów religijnych.

Na rozpowszechnienie tasiemców wśród ludzi wpływa cały szereg okoliczności. Przedewszystkiem tasiemiec rozpowszechniony jest tam, gdzie istnieje zwyczaj jadania surowego (kanapki, surowe skrobane mięso i t. p.) lub niedostatecznie wędzonego mięsa: gotowanie, smażenie, pieczenie i dokładne wędzenie zabijają lub unieszkodliwiają wągry. Do rozpowszechnienia pasorzytów przyczynia się też zły stan obór i chlewów, brak dobrze zabezpieczonych miejsc ustępowych, dopuszczenie zwierząt, nierogacizny i bydła do stykania się z wydalinami ludzkiemi.

Decydujący jednak wpływ na tę sprawę wywiera brak dozoru sanitarno - weterynaryjnego nad ubojem i handlem mięsa.

Dozór weterynaryjny powinien dopuszczać do handlu w stanie surowym jedynie mięso wolne od wągrów i czuwać nad tem, aby do ćwiartowania mięsa zarażonego nie były używane bez odpowiedniego odkażenia te same narzędzia co do ćwiartowania mięsa zdrowego. Niestety w naszych warunkach, nawet w tych miastach, w których istnieje zorganizowany dozór nad ubojem w rzeźniach, obok mięsa kontrolowanego znajdują się w handlu znaczne ilości mięsa bitego pokątnie, bez żadnego dozoru, które dzięki temu, że jest może nieco tańsze, znajduje chętnych nabywców i niejednokrotnie przyczynia się do szerzenia omawianych pasorzytów u ludzi. Obok powszechnie znanych, wyżej wymienionych odmian tasiemca bydlęcego, świńskiego i rybiego, znana jest specjalna odmiana tasiemca, który przebywa w jelitach psów i kotów. Larwy (wągry) tej odmiany przebywają w pchłach i wszach pasorzytujących na psach i kotach. Przy oczyszczaniu skóry od pasorzytów pies i kot zjadają je i zarażają się tasiemcami. Znane są na szczęście nieliczne przypadki tego tasiemca u dzieci. Ścisłe obcowanie dzieci ze zwierzętami domowemi sprzyja, rzecz prosta, zarażeniu. Posiadanie tasiemca może być powodem całego szeregu przykrych dolegliwości, naogół jednak nie odbija się poważniej na zdrowiu gospodarza. Wy-

jątek stanowi rzadki u nas tasiemiec rybi, który bywa przyczyną ciężkiej anemji.

Poważniejsze znaczenie dla człowieka może mieć rozwój w ciele wągrów, zwłaszcza pewnych odmian — następstwo zakażenia się jajami tasiemca.

Rozpoznanie tasiemca w tych przypadkach, w których odchodzą człony, jest łatwe, w braku tego rozpoznanie może być postawione jedynie na podstawie badania pod mikroskopem cząstek kału na jaja pasorzyta.

Leczenie tasiemca musi być indywidualizowane i w każdym przypadku pozostawione lekarzom.

Z powyższego dadzą się wysnuć następujące wskazówki zapobiegawcze:

1) zasadniczo powinno się używać jedynie mięsa, które przeszło przez kontrolę sanitarno - weterynaryjną,

2) nie należy jadać mięsa surowego lub źle wędzonego i jedynie mięso gotowane, wysmażone i pieczone daje rękojmię, że nie zawiera szkodliwych wągrów,

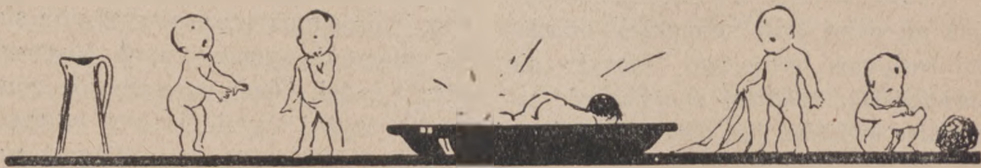
3) należy przestrzegać czystości rąk i odbytu u dzieci,

4) należy wszczepiać w dzieci zamiłowanie do czystości i odrazę do brudu,

5) nie dopuszczać do zbyt ścisłego obcowania dzieci ze zwierzętami domowemi,

6) zarówno odchodzące człony jak usunięty przez leczenie tasiemiec winny być zniszczone, najlepiej przez spalenie.

Dr. H. Trenkner.



WADY WYMOWY U DZIECI

Dziecko, które nie mówi do lat 2, budzi już podejrzenie i powinno być bezwarunkowo obejrzane przez lekarza który może dopiero wydać właściwe orzeczenie i podać sposób postępowania. Tak zwane bełkotanie t. j. przekształcanie i uniepodabnianie mowy jest u wielu dzieci fizjologicznem i polega na przezwyciężaniu trudności mowy i ustępować powinno zwyczajnie przy końcu 3—4 roku, o ile rodzice „zachwyceni“ tą mową dziecka sami jej nie używają i przez to nadal tej wady u dziecka nie podtrzymują.

Wadliwe wymawianie kilku głosek może jednak mieć i inne przyczyny, jak np. złą budowę szczęk, obrzęk języka, rozczep warg i podniebienia i t. p.

Mowa nosowa, pochodząca z niedokładnego oddzielenia jamy ustnej

od nosowej, ma za źródło najczęściej wrodzone braki lub skrócenia podniebienia, wilczą paszczę porażenia, a nierzadko naśladownictwo innych dzieci.

Przy szeplenieniu język wysuwa się pomiędzy zęby, zamiast być poza nie schowany.

Nierzadkie u dzieci jąkanie się i zacinanie może mieć najrozmaitsze tła i przyczyny.

Nieraz zboczenia te spotykamy u dzieci bardzo mądrych i inteligentnych, bardzo dużo i prędko mówiących, gdzie mowa nie może poprostu nadążyć myślom, dlatego też mylnem jest zdanie, że jąkanie dowodzi zawsze pewnego zwyrodnienia i upośledzenia duchowego. Podobnie nierzadkie są przypadki szybkiego wystąpienia jąkania się wskutek przestrachu, chorób zakaźnych, a zwłaszcza naśladownictwa u dzieci normalnych. Wystąpienie jąkania się w szkołach ma często za tło przeciążenie umysłowe, strach przed nauczycielem, naśladownictwo, rzadziej już drugie ząbkowanie i inne cierpienia.

Jak zapobiegać owym zboczeniom względnie jak je leczyć?

P r z e d e w s z y s t k i e m n a l e ż y z a b r a n i a ć d z i e c i o m n a r a z d u ż o i p r ę d k o m ó w i ć.

Naturalnie dziecko powinno mieć dobry wzór mówienia i dlatego, gdy ojciec, matka lub ktoś z otoczenia źle mówi, to dziecko brnąć będzie w swojej wadzie coraz dalej. Jak wspomnialiśmy, często wady wymowy mają za tło zboczenia budowy organów głosowych względnie choroby ucha i dlatego zbadanie lekarskie jest tu konieczne. Gdy dziecko się zacina i zaczyna jąkać, polecamy mu ćwiczenia oddechowe, wciąganie powietrza nosem, zatrzymywanie tegoż i powolne wypuszczanie ustami, niekiedy przy równoczesnem wymawianiu samogłosek.

Ewentualne współruchy mimiczne twarzy najlepiej usuwamy, każąc dziecku przy mówieniu patrzeć w lustro. Wady wymowy nie są wcale rzadkie: mniej więcej 1% dzieci jąka się, a 3% szepleni i z tego też powodu po większych miastach zakłada się obecnie nawet poradnie szkolne do leczenia wad wymowy. Najsmutniej przedstawia się naturalnie sprawa, gdy wada wymowy jest wyrazem upośledzenia umysłowego dziecka.

W naszej krakowskiej szkole dla umysłowo upośledzonych dzieci wady wymowy są tak częste, że raczej wśród nowo przybywających dzieci, dobrze mówiące, należą do wyjątków. A jednak i tutaj nieraz osiągamy dobre rezultaty, które jednak zawdzięcza się pełnej poświęcenia pracy wykwalifikowanych nauczycieli specjalistów.

Dr. Adolf Klęsk.
(Kraków).



Dziecko pyta.

Co dzień i co godzina, w wieczór i nad ranem.
na mózg twoich dumnych fortyfikacji,
na wszystko, co myślisz, rozumiesz i wiesz,
pada grad pytań. Odpowiesz — albo też
żadnej nie znajdziesz racji
i wykręcisz się sianem.

„Dlaczego każdy umrzeć musi,
a nikt nie żyje całe życie?“
I niech kto znajdzie w głowy szczycie
odpowiedź taką, jak pytanie...
Albo: „Czy kiedy u nas jest śniadanie,
to podwieczorek jest w niebie?“
Albo: „Czy Bóg wie, że jest Bogiem,
i mówi „Bóg“ na siebie?“
I stoi ta najlepsza esencja człowieka
i czeka.

— — — — — — — — — —

A ty?
Czegoś się uczył tak wiele,
wertował, słuchał wyroczy,
by tu na egzaminie
przepaść sromotnie — i nieśmiele
spuścić oczy.

Witold Hulewicz.

Z PORADNI PEDOLOGICZNEJ

TYPY DZIECIĘCE.

Siedmioletnia Hania odwiedza poradnię w towarzystwie matki, która prosi o udzielenie jej wskazówek, jak ma postępować z dziewczynką. Hania, okazuje się, jest obarczona wieloma wadami: niesforna, nieposłuszna, dokuczliwa, kapryśna, kłóci się stale z młodszą o rok siostrzyczką, dokucza dwuletniemu braciszkowi, ulega fantastycznym nastrojom, to wesoła aż do rozhukania — to zacięta i ponura. Na domiar złego ostatnio zdradza skłonność do nerwowości, źle sypia, zrywa się w nocy. Zdarza się nawet, że ucieka z łóżeczka do pokoju służącej, gdyż — proszę sobie wyobrazić — Hania niezmiernie lubi przesiadywać w kuchni, przyjaźni się ze służącą, głupią dziewczyną, i oczywiście uczy się od niej gminnych wyrażeń. Żadne prośby ani groźby, nawet kary, do których coraz częściej się uciekają Mamusia, Tatuś i panna Janina — nie odnoszą skutku. Hania nie uznaje autorytetu wychowawczyni, zaczyna ujemnie wpływać na młodszą Tosię. Naprawdę Hania jest niemożliwa i pożycie z nią jest coraz trudniejsze.

Mamusia mówi długo, bardzo obszernie, wyczerpująco, głosem podniesionym, w którym przebijają nutki rozdrażnienia.

Usadowiona na zbyt wysokiem krzesełku, z nóżkami spuszczonemi, nie sięgającemi podłogi, drobna, wątła dziewczynka siedzi poważnie i z uwagą, w skupieniu wysłuchuje gradu wymówek.

Po skończonej przedmowie matki, wbrew ustanowionej tradycji badania, nie proszę jej o opuszczenie pokoju, lecz milcząc wskazuję krzesło i zwracam się do Hani.

„Czy naprawdę jest tak źle, Haniu?".

Potakuje. Istotnie jest nieznośna. Wie o tem dobrze. Wszystko ją drażni. Kłóci się z siostrzyczką, jest zła dla braciszka, nie słucha panny Janiny. Chciałaby być dobrą, żałuje zawsze, gdy źle postąpi, ale trudno, nie może być inną.

Przyciągam ją do siebie i obejmuję mocno ramieniem: „Czy ty nie kochasz swej mamusi?".

„Kocham, ale mamusia jest zawsze zajęta; dawniej była tylko Tosia, a teraz jest i Jurek. Mamusia chodzi na posiedzenia i ciągle załatwia sprawunki, a wieczorem robi rachunek i gniewa się na Władzię".

— A Tosia?

— Tosi nie lubię, bo jest lizus i skarżypyta.

— A Jurka?

— Najlepiej, żeby go wcale nie było!

Głębokie, szare oczęta ciemnieją z gniewu.

— Dlaczego?

— Bo od czasu jak jest Mamusia już nigdy nie ma czasu i ciągle mówi do mnie: nie przeszkadzaj, nie nudź mnie, siedź cicho, ty już jesteś duża!

— A panna Janina?

— Panna Janina kocha tylko Tosię, a mnie nie, bo mnie nie można kochać, bo ja jestem nieznośna.

— Ale Tatusia swego kochasz. prawda?

Długie milczenie.

— Ja o Tatusiu nic nie wiem. Mój Tatuś jest buchalterem.

— Jakto, nic nie wiesz?

— Bo ja nie widzę prawie Tatusia. Rano, kiedy wychodzi—to jeszcze śpię; podczas obiadu czyta gazetę, taką dużą, a wieczorem — kiedy przychodzi — to też śpię. A w niedzielę — to Tatuś się bawi z Tosią i Jurkiem, a na mnie się gniewa, bo Mamusia się skarży, że jestem niegrzeczna.

— A pocóż ty chodzisz do Władzi?

Poważna twarzyczka opromienia się ślicznym uśmiechem. Milczy z zażenowaniem, potem przytulona do mnie, mówi cicho, oderwanemi zdaniami:

W domu jej nikt nie kocha — jest niegrzeczna, wie o tem dobrze; wieczorem panna Janina każe iść spać. — Tosia zasypia zaraz — gasi się światło — ciemno... A ona nie może... I czeka długo, długo, bo może wróci Mamusia z teatru — to możeby weszła do niej. — A tymczasem tak ciemno, a na ścianie jest cień straszny i słychać kroki. Więc cicho, bosemi nóżkami (wie dobrze, że nie wolno) biegnie do kuchni. Władzia jej pozwala usiąść przy ogniu, a gdy bardzo zimno, bierze ją do swego łóżka i tuli mocno — i nie gniewa się, i całuje. I można jej wszystko powiedzieć, bo ma dużo czasu, a Hania jej nigdy nie nudzi...

Mamusia słucha z początku z lekkiem zniecierpliwieniem, potem coraz uważniej, uważniej. Na twarz występuje ciemny rumieniec. Pewnie jej coś zapruszyło oko — bo pochyla twarz i zmachuje coś chusteczką.

Nagle wstaje, ujmuje mocno trochę zdziwioną Hanię za rączkę i mówi drżącym głosem:

— Proszę pani — ja, zdaje się — zrozumiałam. I tak bardzo, tak bardzo się wstydzę.

Dr. Zofja Rozenblumówna.

W DZIECINNYM POKOJU

Anulka wróciła z nad morza, skończyła trzy lata i rodzice wynajęli nowe mieszkanie. W nowem mieszkaniu najważniejszy był balkon, ale jeszcze ważniejszy był dziecinny pokój. Balkon był długi, taki długi, że można było na nim bawić się w komórki do wynajęcia, w berka, w klasy. Ale że właśnie zaczynała się brzydka jesień i liście dzikiego wina zasadzonego w skrzynkach najpierw zczerwieniały, a potem zupełnie zwiędły i opadły, więc drzwi od balkonu zamknięto i zatkano wałkami waty, żeby zimno do pokoju nie leciało, i balkonu już jakby pudełku, to była najpiękniejsza rzecz na świecie. Teraz Anulka mogła

nie było. Dlatego pokój dziecinny był ważniejszy. Bo był zawsze.

Na środku pokoju stał stolik z ławeczką, pomalowany na zielono. Stolik był malutki, taki jak Anulka, i nikt inny nie mógł przy nim siedzieć na ławeczce, bo by się nie zmieścił, chyba Staś, który przychodził bawić się z Anulką i był taki sam mały, jak ona.

Przy stoliku można się było bawić, budować domy z klocków, oglądać obrazki, a najlepiej rysować.

Jeszcze w zeszłym roku, kiedy Anulka miała dwa łata i nie miała ani dziecinnego pokoju, ani stolika, zabierała się już do rysowania. Mama dawała jej duże szare papiery i ołówek, który Anulka nazywała „pisek“. „Pisek“ ciągle się łamał i gdzieś gubił, ale był „ulubiony“, bo z niego wychodziły długie czarne kreski i zygzaki i pokrywały cały papier. Wyglądało to jak bazgranina i tylko jedna Anulka wiedziała doskonale, co te linje mają znaczyć. Jedna z kółeczkiem u góry to była mama, druga dłuższa z większem kółeczkiem, to był tusio, ten zygzak, to był dom, a tamten drzewo. Anulka wiedziała napewno, że tak było i nie jej nie obchodziło, co inni o tem mówią. Potem z tych linij zrobiły się naprawdę domy z oknami, drzwiami, z dachem, nawet z kominem i z dymem, ulatującym z komina. Teraz każdy mógł już poznać, że to nie bazgranina, tylko dom.

Anulka tak lubiła rysować swoje domy, że rysowała je wszędzie, już nietylko na papierze, ołówkiem, ale kredą na tabliczce i patykiem na ziemi. W ogrodzie, dokąd chodziła na spacer, rozpoznawała ziemię „dobrą“, na której można było rysować, i ziemię „złą“, na której domki się nie udawały. Raz na Helu, kiedy Anulka przed domem rysowała na ziemi, przechodził jakiś Niemiec, stanął, popatrzył, a potem zawołał do mamy, siedzącej przy oknie: „Proszę pani, czy to pani dziecko?“

„Moje, bo co?“

„To będzie malarz. Zobaczy pani“.

Ale prawdziwie rysować zaczęła Anulka dopiero przy swoim zielonym stoliczku w dziecinnym pokoju. Teraz miała już kajet i dużo białych kartek i rysowała na nich nietylko domy, ale i ludzi. Z początku ludzie mieli tylko głowy, a z tych głów wychodziły ręce i nogi, za to w głowie były oczy, nos i usta, a nawet uszy i włosy na głowie. Potem ludzie mieli już tułów, a nawet palce u rąk i u nóg. A jeszcze potem mieli ubrania w paski, kratki albo kropki, kapelusze na głowach, a w ręku trzymali balony albo kwiaty. Raz narysowała kobietę, która „chce usiąść“ i naprawdę każdy mógł poznać, że ta kobieta chciała usiąść. Rysowała ludzi, z których jedni szli w prawą stronę, inni w lewą. Jedna pani, co się znała na rysunkach, dziwiła się temu bardzo i mówiła do mamy, że dzieci rysują zawsze wszystko w jedną stronę, albo w lewą albo w prawą. Dziwiła się także, że Anulka rysuje lewą rączką. Ale od tego nikt jej nie mógł odzwyczaić.

Najładniej zaczęła Anulka rysować, kiedy dostała kolorowe ołówki. Dwanaście kolorowych ołówków w

pudełku, to była najpiękniejsza rzecz na świecie. Teraz Anulka mogła swoich ludzi stroić w różnokolorowe suknie, robić im ubrania w paski żółte, czerwone, niebieskie, zielone, fioletowe, pomarańczowe...

W dziecinnym pokoju było nudno tylko wtedy, kiedy przychodziła ciocia Jadzia z notesem. Ciocia Jadzia miała zwyczaj, że wciąż Anulkę o coś pytała i wszystko zapisywała w swoim notesie. Czytała podobno gdzieś o jakiejś pani w Ameryce, o jakiejś miss Shin, że miała trzyletnią siostrzenicę i zapisywała wszystko, co ta dziewczynka odpowiadała na jakieś pytania. Więc teraz ciocia Jadzia chce się dowiedzieć, czy jej siostrzenica, Anulka, tak samo mądrze umie odpowiadać. Więc pyta się naprzykład: „co to jest mama?“ Anulka odpowiada: „Mama, to jest pani. Jest dobra, kocha dzieci, ale jak dzieci są niegrzeczne, to bije“.

Ciocia Jadzia pyta: „Co to są kwiaty?“

Anulka odpowiada: „Kwiaty się wącha. Są żółte, czerwone i nie wiem jakie jeszcze“.

„Co to jest śnieg?“

„Śnieg fruwa, ma białe skrzydełka i wylatuje z małych gniazdek na dachu“.

„Co to są psy?“

„Psy mają skórę i włosy, mają ogony, mają uszy, ale nie takie jak dzieci, tylko takie jak koty. Psy szczekają: ham, ham“.

„Co to jest nóż?“

„Nóż jest do obierania, do rżnięcia, do krajania“.

„Co to jest widelec?“

„Taksamo. Nie—widelcem się je. Nie — widelec pomaga nożu krajać“.

„Co to są dzieci?“

„Małe, żywe, mają mamę i tusia. Się bawią zabawkami“.

„Co to jest kaleka?“

„To bez niczego: bez ręki, bez nogi, bez oczów“.

„Co to jest baba?“

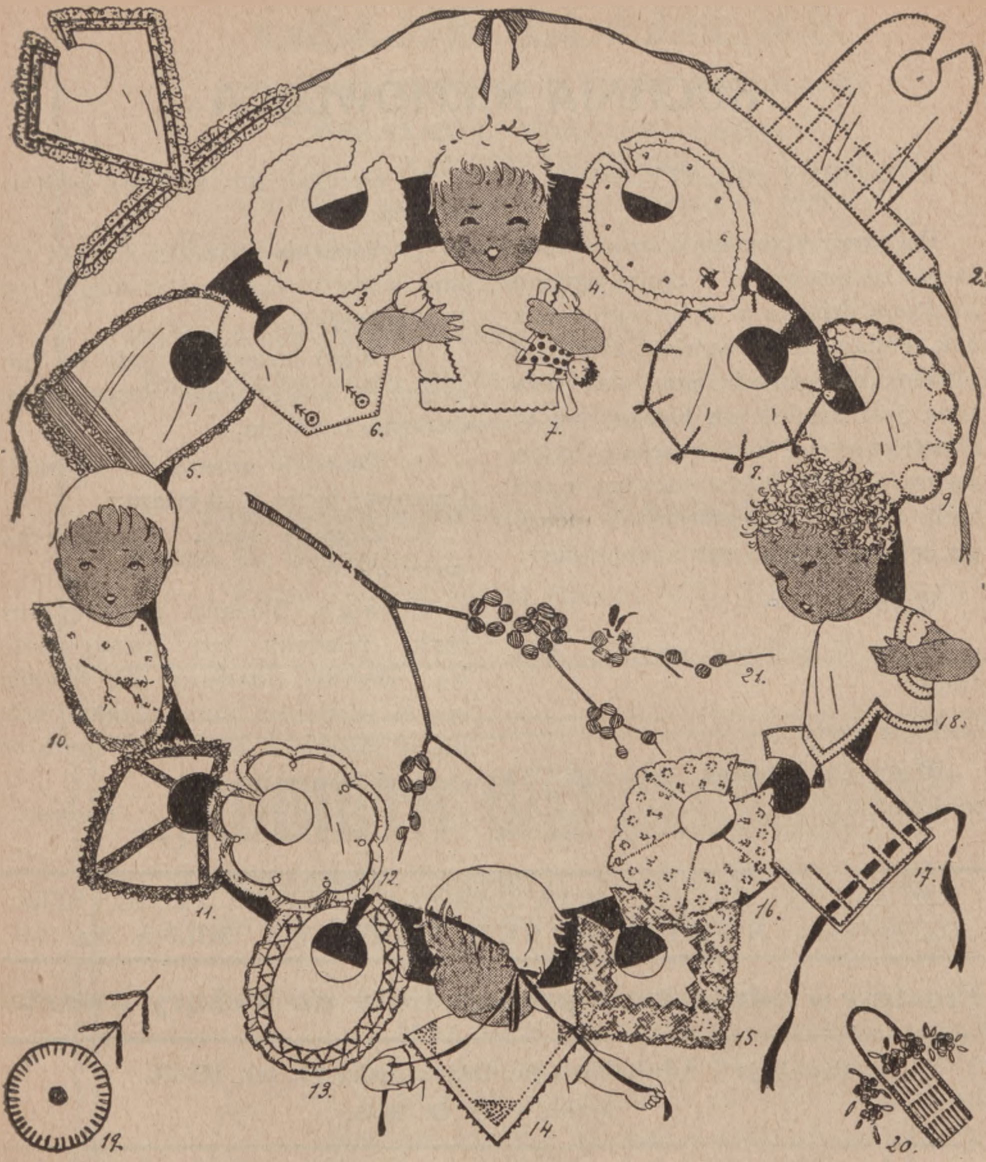
„Stary dziad“—odpowiada Anulka chyba dla żartu, po to, żeby się pozbyć cioci Jadzi. Ale ciocia Jadzia nie daje się pozbyć. I wciąż dalej pyta i pyta: co to jest morze, co to jest obrazek, co to jest mleko, co to jest parasol, co to jest cytryna, co to jest serwetka? A Anulka odpowiada coraz niechętniej, coraz niecierpliwiej. A w końcu jak się nie rozzłości, jak nie krzyknie:

„Ty sama wiesz, a jak taka jesteś stara i nie wiesz, to ja ci nie powiem“.

I już potem za nic nie chciała odpowiadać, niewiadomo, czy dlatego, że nie wiedziała, czy też dlatego, że pytania cioci Jadzi tak ją nudziły. I ciocia Jadzia nie mogła się przekonać, czy jej siostrzenica, Anulka, jest mądrzejsza czy głupsza od tej tam jakiejś siostrzenicy jakiejś miss Shin z Ameryki.

Janina Mortkowiczowa.





ŚLINIACZKI

Do tego numeru „Młodej Matki" dodajemy formę bibułkową śliniaczka, którego model uwidoczniony jest na tym rysunku jako Nr. 2. Śliniaczek ten można uszyć z kawałka białego płótna, przybrać mereżką, stanowiącą kwadraty, zapinać na guziczek na karczku i wiązać na białą tasiemkę lub kolorową wstążkę, z której robimy z tyłu piękną, dużą kokardę.

Podane na rysunku modele śliniaczków są ładne i pomysłowe od skromnych do bardzo bogatych.

Rys. 19, 20 i 21 to motywy haftów na śliniaczki.

KUCHNIA NIEMOWLĘCA

ROZCZYNY ŻELATYNOWE.

Rozczyny z żelatyny mają bardzo często zastosowanie w pierwszym roku życia dziecka w przebiegu biegunek. Podawane są zamiast zwykłych płynów obojętnych, ponieważ żelatyna jest produktem białkowym łatwostrawnym i równocześnie hamującym procesy fermentacyjne w jelitach. Sposób przygotowania rozczynu żelatynowego jest następujący:

Wziąć:

20 gr. (7 listków) zwykłej żelatyny,

1 litr wody,

50 gr. (10 łyżeczek od herbaty) maltonu.

1. Opłókać lub wytrzeć żelatynę z kurzu,

2. Wlać do filiżanki 2 łyżki ciepłej wody i rozpuścić w niej 7 listków żelatyny,

3. Wlać pozostałą wodę do rondelka, do której dodać rozpuszczoną żelatynę i malton,

4. Postawić mieszaninę na ogniu i gotować przez 1—2 minuty,

5. Zdjąć z ognia i przecedzić przez płótno.

Uwaga. Podany powyżej rozczyn żelatyny jest dwuprocentowy. Gęstość roztworu jak również sposób słodzenia może ulegać zmianie w zależności od tej czy innej ordynacji lekarskiej.

Lucyna.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na bieżący kwartał

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) — miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Prenumeratę „Młodej Matki“ przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe w kraju, nadto w Warszawie: Wypożyczalnia żurnali M. Szymańskiej, ul. Wspólna 52 m. 11, oraz Administracja pisma, ul. Górnośląska 20.

Wydawca E. Grocholska. **Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.**

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 143.

HÉMOPLASE

LUMIÈRE

BIOLOGICZNY ŚRODEK KRWIOTWÓRCZY

OTRZYMANY Z PROTOPLAZMY KRWINEK

Zawiera w stanie czynnym fermenty i lipoidy krwi

Przewyższa wszystkie przetwory arseno-żelazowe i hemoglobinowe.

Doskonale znoszony przez przewód pokarmowy.

Wskazania: Niedokrwistość, Blednica, Schorzenia gruźlicze. Rekonwalescencja, Stany charłacze.



POSTACIE:

Hémoplase GRANULE (z cukrem)

Postać ziarnista o b. przyjemnym smaku
od 2 — 6 lat: 1–3 łyżeczek od herbaty dziennie
od 6 — 12 lat: 3 — 4 łyżeczek

HÉMOPLASE AMPOULES *à 10 cc. (ŚRÓDMIĘŚNIOWO)*

Niezawodne i szybkie wyniki nawet w przypadkach najuporczywszych

Dawka:
od 5 — 8 lat 2 x tyg. po 2 cc.
8–13 lat 2 x tyg. po 5—10 cc.



Przedstawicielstwo L. NASIEROWSKI

Piękna 62, Warszawa. Telefon: 30-42, 124-39.

Próby i literatura na żądanie WW. PP. Lekarzy.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 146.